

Armia Andersa w bitwie o Monte Cassino. Rozmowa z Janem Szkudlińskim

Wojska Andersa były siłą wiążącą w natarciu na klasztor. Atak sprzymierzonych był tak silny i zacięty, rozciągnięty na szeroki front, że Niemcy musieli zaangażować wszystkie swoje rezerwy do odpierania uderzenia. Zaczęło im brakować sił w chwili, gdy na zachodzie pojawił się wyłom tworzony przez Francuzów, którzy przedarli się przez góry, które były bardzo słabo obsadzone – mówi Jan Szkudliński w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Anders i polska odyseja”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Rozmawiamy dziś o słynnej bitwie, czy raczej szeregu bitew o Monte Cassino. Wszyscy słyszeliśmy o doniosłej roli, jaką odegrał w niej żołnierz polski z Armii Andersa, lecz nie zawsze pamiętamy, jakie dziejowe okoliczności sprawiły, że walczył akurat na froncie włoskim.

dr Jan Szkudliński (Muzeum Gdańska): Pierwszym etapem tej skomplikowanej drogi zawsze był radziecki wagon bydłocy, którymi wywożono Polaków na zesłanie. Ogromna większość żołnierzy, o których mówimy miało nieszczęście być zesłanymi w głąb ZSRR w 1940 r. Zanim zostali zwerbowani do armii generała Andersa po ataku Niemiec na Związek Radziecki w 1941 r. pracowali przy w łagrze czy miejscu zesłania. Wszyscy żołnierze Andersa pokonywali ten szlak poza pewną grupą, o której często się dziś zapomina. Mam na myśli Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich generała Stanisława

Kopańskiego, która była formowana na terenie francuskiej Syrii i w Palestynie – to właśnie ta jednostka włączyła się obroną Tobruku i udziałem w walkach pod Gazalą w Afryce Północnej. W przypadku tej formacji szlaki żołnierzy również były niezwykle, bo tworzyli ją poza żołnierzami września, którzy wydostali się z kraju, ochotnicy z całego świata, nawet tacy którzy nigdy nie widzieli wolnej Polski, w tym kilku mieszkańców Harbinu w Mandżurii. Brygada karpacka, po wzmocnieniu żołnierzami ze Związku Radzieckiego, stała się 3 Dywizją Strzelców Karpackich. Pozostałe formacje, czyli 5 Kresowa Dywizja Piechoty, 2 Warszawska Brygada Pancerna i wszystkie pozostałe jednostki wywodziły się z żołnierzy wyprowadzonych ze Związku Radzieckiego przez generała Andersa. Pamiętajmy również o tym, że andersowcy wzmocnieni byli przez oficerów i żołnierzy wysłanych z Wielkiej Brytanii – tych, którym udało się ewakuować z przegranej kampanii francuskiej i po dostaniu się na wyspy służyli w jednostkach polskich.

Wśród historyków można spotkać się z głosami, że bitwa o Monte Cassino nazywano włoskim Stalingradem – szczególnie przez zacięcie walk i wysoką śmiertelność żołnierzy. Z jakiego powodu wzgórze Monte Cassino było tak zaciekle bronione przez niemiecką armię?

Według mnie częściej padało porównanie do Verdun. To było dość oczywiste skojarzenie dla żołnierza niemieckiego – nie wszyscy żołnierze walczyli w końcu na froncie wschodnim pod Stalingradem. Rosyjskie oblężenie było doświadczeniem świeżym, zaś Verdun było już głęboko zakorzenione w kolektywnej świadomości. Zaczniemy od tego, że natarcie aliantów we Włoszech – lądowanie na Sycylii, potem we Włoszech kontynentalnych, częściowe przejście Włoch na stronę aliantów, któremu towarzyszyła wojna domowa w północnych

Włoszech – spowodowało napływ sił Niemieckich na Półwysep Apeniński. Wojska Osi musiały się odnaleźć w nowej, trudnej sytuacji i, trzeba to przyznać, jednostki niemieckie po raz kolejny wykazały się znakomitą zdolnością do improwizacji. Zgromadzone zostały tam elitarne siły, w tym niemieckie wojska powietrznodesantowe, znane ze swoich desantów w Grecji, Krecie i działań w Holandii. Żołnierze tych formacji mieli niezwykle wysokie morale, dobre wykształcenie i wielkie doświadczenie bojowe. Monte Cassino broniły również elitarne jednostki górskie i pancerne.

Co decydowało o strategicznej doniosłości tego miejsca?

Masyw Monte Cassino i sam klasztor znajdują się w najwęższej części półwyspu, na drodze z południa Włoch do Rzymu. To właśnie tu Niemcy wytyczyli jedną swoich linii obronnych, czyli tzw. Linie Gustawa. Sam klasztor benedyktyński nie należał do pozycji obronnej, niemniej jednak otaczające go wyższe wzgórza sprawiały, że obsadzenie okolic klasztoru przez Niemców bez mała uniemożliwiało jakikolwiek ruch wojsk alianckich dołem doliny. Zdobycie masywu utrudniały do tego warunki zimy włoskiej, która dla nas może wydawać się łagodna. Jednak jest to teren górski i nawet jeśli w dolinie utrzymywało się, dajmy na to, włoskie zimowe 12 stopni Celsjusza, to w górach warunki znacznie się pogarszały. Zła pogoda utrudniała, lub niekiedy wręcz uniemożliwia użycie lotnictwa alianckiego, co dawało Niemcom wszelkie atuty obronne. Pamiętajmy też, że przeciw nim stawały wojska w znacznej mierze bez istotnego doświadczenia bojowego.

Monte Cassino było chrztem bojowym dla zgromadzonych pod masywem wojsk alianckich?

Oczywiście nie dla wszystkich. Oddziały amerykańskie uczyły się dopiero walki, tylko ich część brała udział w bataliach w Afryce Północnej. Nie ukrywajmy, że dotyczy to też 2 Korpusu Polskiego, w którym oprócz żołnierzy przedwojennych i tych, którzy mieli krótkie doświadczenia z września 1939 roku, czy wspomnianej Dywizji Strzelców Karpaccich – która walczyła na zupełnie innym terenie, czyli na pustyni – znaczna część żołnierzy nie miała doświadczenia bojowego. Siły sprzymierzone miały również kolejny problem, z którym Niemcy się nie borykali. Wynikał on właśnie z faktu, że Alianci wystawiali kontyngenty z wielu krajów. Armia na froncie włoskim była najbardziej zróżnicowaną narodowościowo. Mieliśmy tam do czynienia z oddziałami brytyjskimi, które dzieliły się na jednostki indyjskie, południowoafrykańskie, walczył również tzw. korpus nowozelandzki, do tego jednostki kanadyjskie, amerykańskie, francuski korpus ekspedycyjny złożony z sił z północnej Afryki. Do tego zaczęły pojawiać się pierwsze jednostki włoskich ochotników, którzy chcieli walczyć o wyzwolenie swojego kraju spod rządów Mussoliniego. I w tym tyglu znajdował się również 2 korpus Polski. Wyobraźmy sobie, jak trudne było koordynowanie działań kontyngentów, które mówią różnymi językami, z którymi trzeba wszystko uzgadniać, a do tego starać się nie naruszyć różnych narodowych wrażliwości. Po drugiej stronie mieliśmy jednolitą armię ze znacznym doświadczeniem bojowym. To wszystko – zima, krótki dzień, bardzo trudny teren, dobre pozycje obronne, świetne wyszkolenie i doświadczenie bojowe Niemców – sprawiało, że Monte Cassino okazało się niezwykle trudnym orzechem do zgryzienia dla wojsk sprzymierzonych.

Cieszę się, że wspomniał Pan o międzynarodowych kontyngentach alianckich, ponieważ gdy mówimy o Monte Cassino, zwykle myślimy o tym decydującym natarciu, w którym 2 Korpus Polski tak licznie brał udział. Zanim doszło do decydującego, czwartego już uderzenia na wzgórze – nazywanego Operacją Honker – nastąpiły 3 nieudane natarcia. Jaką taktykę przyjęli alianci w trakcie pierwszych natarć i dlaczego ona zawiodła?

Na początku była to niezbyt finezyjna taktyka. Alianci widzieli cel przed sobą i starali się frontalnym atakiem, angażującym jak najwięcej żołnierzy, artylerii i samolotów, go zdobyć.

Pierwsza bitwa to uderzenie wojsk brytyjskich i amerykańskich, które zostało szybko zatrzymane. Wówczas Francuzi próbowali obejścia Niemców na prawym skrzydle i też zostali przygnieci ogniem. Jednocześnie dochodzi do lądowania pod Anzio, czyli próby obejścia linii Gustawa przez wojska amerykańskie. I tu ponownie mamy do czynienia z niemiecką elastycznością działania, która tylokrotnie utrudniała życie Aliantom w trakcie II Wojny Światowej. Niemcy nawet zaskoczeni są w stanie błyskawicznie zareagować, zaimprovizować pozycje obronne i po chwili przejść do zacieklego kontrataku. Amerykański przyczółek został przez Niemców szybko odcięty i bez mała zniszczony szybką kontrą. Pomijając oczywiste kwestie moralne, wojsko Niemieckie w trakcie obu wojen światowych pozostaje dla historyków wojskowości wyjątkowym przykładem szybkiego reagowania na zmieniające się okoliczności.

Już wtedy, w trakcie pierwszej bitwy, wyłoniła się postać dowódcy Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego, generała Alphonse Juina, który będzie odgrywał bardzo ważną rolę w walkach o wzgórze Monte Cassino. Od początku mówił on, że uderzenie frontalne na tak trudną pozycję jest pozbawione sensu. Wskazywał Aliantom, że trzeba spróbować przejść przez góry i flankować Monte Cassino, bo Niemcy nie mogą być wszędzie tak samo silni. Według niego należało wiązać ich siły tam, gdzie są najsilniejsi, w miejscu najbardziej oczywistego kierunku ataku i jednocześnie infiltrować góry. Generał Juin już wówczas wskazał, że należy dokonać tego na lewym skrzydle, na południowy zachód od samego opactwa, jednak nikt go nie chciał słuchać. Trzeba też przyznać, że ta taktyka byłaby bardzo problematyczna w trakcie pierwszego ataku, który odbywał się w styczniu, gdy warunki pogodowe bardzo nie sprzyjały przeprowie przez góry. Tak czy inaczej pierwsze natarcie zostało złamane z bardzo dużymi stratami po stronie Aliantów i wówczas zrodził się pomysł w szeregach wojsk, że klasztor Monte Cassino – skarb kultury Europejskiej i chrześcijańskiej, klasztor Świętego Benedykta z Nursji – jest jednym z obronnych punktów Niemców, który należy zbombardować.

Zatem klasztor nie stanowił niemieckiego punktu obrony?

To dość skomplikowane. Gdy stoi się u podnóża Monte Cassino, gdzie miałem szczęście być, można łatwo zorientować się, czemu uznano klasztor za niemiecką pozycję obronną. Ze względu na ukształtowanie terenu, stromość wzgórza, na którym stoi, fakt, że klasztor góruje nad całą doliną, bo jest to potężna budowla w kategoriach kubatury, Alianci mieli wrażenie, że z okien opactwa można zobaczyć i ostrzelać każdego

żołnierza alianckiego, który przemieszcza się w dolinie. Prawda jednak była taka, że Niemcy w tym czasie nie korzystali z samego klasztoru. Sam fakt, że stał on tam, sprawiał, że nie można było przez niego strzelać. Niemcy ukrywali swoje stanowiska obserwacyjne i ogniowe na stokach wzgórza, niemniej jednak nie ma żadnych źródeł, które by poświadczały, że sam klasztor był wykorzystywany przez Niemców jako obiekt wojskowy. Dlatego też decyzja o zbombardowaniu klasztoru – podjęta na prośbę samych żołnierzy – wydaje się dziś dość straszna z punktu widzenia kulturowego. 15 lutego nalot dywanowy zmiata klasztor Monte Cassino z powierzchni ziemi, a dokładnie jego część naziemną. Potężne fundamenty i piwnice oparły się nalotowi. Dochodzi wówczas do ewakuacji klasztoru, mnichów wraz ze zbiorami sztuki ukrytymi w piwnicach – co Niemcy bardzo nagłaśniali jako przykład barbarzyństwa Aliantów. Bombardowanie, odsłonięcie fundamentów z piwnicami i ewakuacja doprowadza do tego, że klasztor rzeczywiście staje się niemieckim stanowiskiem obronnym.

Paradoksalnie, bombardowania są przysługą dla wojska niemieckiego.

Można tak to ująć. Ze względu na grubość murów, ruiny klasztoru stają się wręcz niezniszczalną pozycją obserwacyjną i dziś wielu historyków mówi wprost, że bombardowania zmieniły sytuację jeszcze bardziej na korzyść Niemców. Mury, jako swoisty punkt pośredni, mogły być wykorzystane jako częściowa osłona oraz punkt obserwacyjny, które Niemcy obsadzali przez cały czas, nawet w ciągu dnia. Piwnice stały się zaś w oczywisty sposób schronem. Dzięki nowej przewadze również kolejne ataki kończą się niepowodzeniem. Ciężkie straty ponoszą jednostki brytyjskie, w tym indyjskie, nowozelandzkie i nawet bataliony Maorysów. To był dość spektakularny pokaz siły Narodów

Zjednoczonych, które stanęły do walki z Niemcami. Niemniej jednak pozycja obronna na Monte Cassino była zbyt silna, żeby móc ją przełamać. Wreszcie nadchodzi trzecia bitwa, miesiąc później, poprzedzona kolejnymi bombardowaniami. Dochodzi do kolejnej rzezi jednostek alianckich, ciężkie straty ponoszą również Niemcy – udało im się jednak wytrzymać i odeprzeć natarcie

Czy nie próbowano wówczas mniej konwencjonalnych taktyk, które pozwoliłyby odciąć logistycznie Niemców od wsparcia lądowego?

Takie próby były podejmowane. Alianci w międzyczasie organizują Operację Dusiciel, czyli pierwsza w dziejach wojskowości próbę przecięcia linii komunikacyjnych przy użyciu lotnictwa. Sprzymierzeni posyłają mnóstwo samolotów, starając się wykorzystać to, że Półwysep Apeniński jest dość wąski. Byli przekonani, że ograniczona sieć komunikacyjna przebiegająca przez Włochy z północy na południe, może być zerwana. Lotnictwo usiłuje przerwać niemieckie połączenia naziemne i jest to próba nieudana. Okazuje się nagle, że ciężkie bombardowania wcale nie są w stanie zatrzymać ruchu pociągów, ani drogowych dostaw zaopatrzenia dla ludzi.

Decydujące natarcie na Monte Cassino rozpoczęło się 12 maja. Jak wyglądały kolejne fazy zdobywania masywu przez wojska 2 Korpusu Polskiego? W końcu pamiętamy, że batalia była podzielona na dwa osobne uderzenia, które przedzieliło załamanie polskiego natarcia.

Zanim przejdziemy do omówienia działań 2 Korpusu Polskiego pozwolę sobie na jedną ważną z punktu widzenia historyka uwagę. Jest bardzo wiele książek, które pod tytułem „Bitwa pod Monte Cassino” zawierają wyłącznie opisy działań polskiej formacji. Pod tym względem polskie postrzeganie historii wojny i historiografia światowa się mocno rozchodzą. Używając metafory, to tak, jakby koncert symfoniczny opisywać pisząc jedynie o sekcji smyczkowej. Zdobycie Monte Cassino, czyli Operacja Diadem, stanowiły olbrzymi wysiłek zbiorowy wszystkich alianckich sił, rozpisany na wiele etapów. Było to uderzenie znacznie większe, na zdecydowanie szerszym odcinku, niż to miało miejsce wcześniej. Ważną rolę odegrała tu również lepsza pogoda. Spójrzmy na formacje zaangażowane w bitwę patrząc od zachodniego wybrzeża Włoch. Mamy tu do czynienia z wojskami amerykańskimi, które atakowały wzdłuż morza i Francuskim Korpusem Ekstradycyjnym, który uderzał przez góry Aurunci – ten został wreszcie posłany tam, gdzie generał Juin od początku chciał atakować. Został on posłany w góry uważane za nieprzebyte, z racji rzadkiej sieci drogowej, a mimo to wojska francuskie (w większości rekrutowane we francuskich posiadłościach w Afryce - nawykłych do suchego i górzystego terenu mieszkańców Algierii, Maroka i Tunezji) przedostały się na drugą stronę. Dalej mamy uderzenie w samej dolinie rzeki Liri, czyli na zachód od Cassino, w miejsce, nad którym cały masyw Monte Cassino dominował. Tam działały jednostki brytyjskie, dochodzi do forsowania rzeki Garigliano, gdzie z niesamowitym poświęceniem królewskich saperów, pod ciągłym ostrzałem, są budowane mosty dla nacierających tu jednostek brytyjskich i indyjskich. Wreszcie mamy nieatakowany sektor, czyli samo miasteczko Cassino i klasztor, który celem ataku w tej fazie operacji nie był. Dopiero po tym wszystkim, po wspólnym wysiłku wojsk Narodów Sprzymierzonych, następuje najbardziej znany w Polsce atak 2 Korpusu Polskiego na wzgórze 593 i na San Angelo.

Jaką rolę odegrały wojska 2 Korpusu Polskiego w tej szeroko zakrojonej operacji wojskowej?

Używając terminologii wojskowej trzeba powiedzieć, że wojska Andersa były siłą wiążącą w tym natarciu. Tłumaczę już, co dokładnie miało miejsce. Gdy chce się przełamać linie przeciwnika na jednym, wąskim odcinku, tak, jak czyniono to wcześniej, daje się wówczas szansę przeciwnikowi do skoncentrowania wszystkich sił do odparcia tego ataku. Kiedy zaś atakuje się jednocześnie na bardzo szerokim froncie, to wrogie wojsko – jeśli nie ma wglądu w nasze plany – nie ma pojęcia, gdzie nastąpi główne natarcie. To, że atak sprzymierzonych był tak silny i zacięty, rozciągnięty na szeroki front, sprawiło, że Niemcy musieli zaangażować wszystkie swoje rezerwy do odpierania uderzenia. Zaczęło im brakować sił w chwili, gdy na zachodzie pojawił się wyłom tworzony przez Francuzów, którzy przedarli się przez góry, które były bardzo słabo obsadzone.

Z kolei naprzeciwko Polaków i oddziałów brytyjskich i indyjskich, atakujących z doliny, usytuowane były same wytrawne jednostki niemieckie. W tym 90 dywizja Grenadierów Pancernych, czyli doskonale przeszkolona i doświadczona jednostka pancerna, którą tworzyli byli żołnierze Afrika Korps gen. Rommla. Na zachód od nich broniła się 1 Dywizja Spadochronowa i 5 Dywizja Górską, elitarna jednostka wyszkolona do walki na wzniesieniach. A wśród jej żołnierzy znalazła się elita elit: tzw. batalion wysokogórski, czyli formacja, która była szkolona do walki w nawet ścianach skalnych. Trudno o lepszych żołnierzy do terenów, które były obsadzone przez Niemców.

Mimo to opór Niemców słabnie. Jak radzą sobie jednostki polskie?

Fakt, że Niemcy muszą teraz odpierać atak na tak szerokim odcinku, a nie tylko na sam klasztor, sprawiła, że musieli rozproszyć też ogień swej świetnie zorganizowanej artylerii. Mimo tego pierwsze uderzenie 2 Korpusu Polskiego, jak wiemy, się załamuje, Polacy zostają zatrzymani i ponoszą bardzo ciężkie straty. W tym czasie Brytyjczycy i Hindusi tworzą przyczółki w dolinie, a Francuzi wdzierają się coraz głębiej w masyw. Po dwóch dniach od rozpoczęcia czwartego natarcia, można to znaleźć w dokumentach niemieckich, broniący uznają, że ich pozycja pod Cassino jest nie do utrzymania. Są związani na całym froncie, nie mają skąd wziąć odwodów, a Francuzi wychodzą na ich tyły. W tej sytuacji drugi atak Polaków jest odraczany aż do 17 maja. We wspomnieniach generała Andersa i dokumentach jasno zarysowany jest powód tej sytuacji: szturm 2 Korpusu Polskiego miał nastąpić w tym momencie, gdy Brytyjczycy dokonają znacznych postępów w dolinie. Gdy to się staje, dochodzi do ataku Polaków. Mimo bohaterstwa polskich żołnierzy, niemieccy obrońcy odpierają kolejne ataki. W końcu dochodzi do pewnego sukcesu 2 Korpusu Polskiego w postaci zajęcia tzw. grzbietu Widmo co dość poważnie narusza niemiecką obronę. Nie dochodzi jednak wówczas do całkowitego przełamania niemieckich pozycji. Niemcy z samego masywu Monte Cassino zaczynają się stopniowo wycofywać głównie z powodu postępów sił brytyjskich i francuskich.

To odbiega od wizji historii bitwy o Monte Cassino, jaką znamy z popularnych przekazów.

Mówię teraz rzeczy, o które pół wieku temu na łamach fachowych czasopism zaciekle spierali się badacze: Olgierd Terlecki z Wincentym Iwanowskim. Wersja, którą przedstawiam, a która pokrywa się z tym, co twierdził drugi z panów, teraz już nie budzi takich emocji i raczej uznawana jest przez większość historyków. Nie zmienia to faktu, że każda jednostka wojskowa odegrała w wielkiej bitwie o Monte Cassino swoją rolę. Kiedy jeden element się z tej kompozycji się wyjmie, albo tylko o jednym fragmencie się mówi, to znika nam prawdziwa symfonia. Wiele książek urywa się w momencie, gdy polscy żołnierze 18 maja odegrali na Monte Cassino „Mazurka Dąbrowskiego”, hejnał mariacki i zawiesili polską flagę na ruinach klasztoru. A przecież walki się jeszcze się wówczas nie skończyły!

Co stało się po zajęciu klasztoru na Monte Cassino?

Później w miejsce 2 Korpusu Polskiego i Brytyjczyków wchodzi Korpus Kanadyjski, który kilka dni później, dokładnie 24 maja, przeprowadza atak na tak zwaną linię Hitlera czy też, stosując niemieckie nazewnictwo, linię Sengera. W ataku na wioskę Piedimonte uczestniczą też czołgiści 2 Korpusu. To bardzo krwawy atak, który długo był powstrzymywany przez Niemców. Ilustruje to, że oddziały niemieckie, choć zdziesiątkowane bitwą, wcale nie straciły wartości bojowej i nadal były zdolne do skutecznej obrony, choć tym razem Kanadyjczykom udaje się dokonać wyłomu. Operacja kończy się uderzeniem wojsk amerykańskich z przyczółka pod Anzio. Było to niekompletne zwycięstwo. Dlaczego? Bo amerykański generał Mark Clark w pogoni za osobistą sławą – chęcią zdobyciu tytułu tego, kto pierwszy wejdzie do Rzymu – zaprzepaścił szansę na okrążenie znacznej części sił niemieckich, które się spod Monte Cassino wycofywały. Historia

zadrwiła z pychy generała Clarka. Choć zdobył Rzym, to jego ambicje zostały pogrzebane, gdyż dwa dni później nastąpiło lądowanie w Normandii. D-Day całkowicie przyćmił jego osiągnięcie i nie udało mu się trafić na nagłówki światowych gazet. Poza wąską grupą specjalistów jego nazwisko pozostaje raczej nieznanne.

Z dr. Janem Szkudlińskim rozmawiał Karol Grabias



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030

